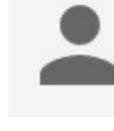
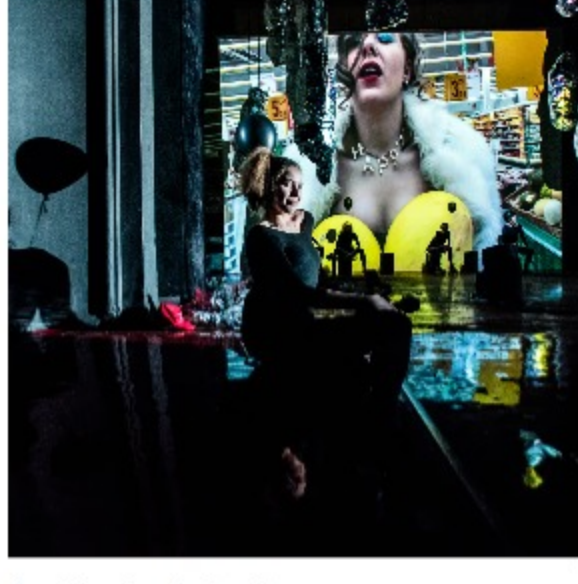


Śmiercionośne

Dead Girls Wanted, reż. Wiktor Rubin, Teatr Zagłębia w Sosnowcu

Dominik Gac

aAaAaA



fot. Monika Stolarska

„W jaki sposób raz na zawsze położyć kres męskiej, toksycznej hegemonii i dominacji medialnej?” – pyta w tekście programowym współautor sztuki Grzegorz Stępiak. W tym kontekście *Dead Girls Wanted* to zarówno próba odpowiedzi na pytanie, jak również działanie w imię czynienia świata lepszym. Krytyczny teatr przemiany? Niestety nie, raczej artystyczna i bezkrytyczna ilustracja konkretnego dyskursu, w którym martwa kobieta jest emblematyczną figurą patriarchalnej opresji. Ktoś ma wątpliwości? Cóż, jego problem. Artyści ich nie mają i cudzymi się nie zajmują.

Jolanta Janiczak i Wiktor Rubin tworzą katalog dziewczyn martwych (również za życia) i dalekich. Wprawdzie w świecie mass mediów wszędzie jest blisko, zwłaszcza do postaci, dla których owe media to środowisko naturalne. Rodzi się jednak pytanie, czy widzowie są w stanie pójść za przykładem aktorów i odszukać w przedstawianych historiach własne doświadczenia? Niepewność podkreślają sami artyści – do własnych biografii nawiązało ledwie dwoje z szóstki aktorów grających sześć bohaterek. Czy problem, z którym mierzymy się w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu, jest problemem medialnym, jak uosabiające go bohaterki, czy rzeczywistym i bliskim? A właściwie inaczej: czy możliwe jest zdarcie z celebrytek i gwiazd popkultury (oraz jednej postaci literackiej) tego, co medialne i wyjątkowe, oraz skoncentrowanie się na tym, co w ich losach uniwersalne? Teoretycznie nic prostszego, ale w rzeczywistości różnica między złotą muszlą klozetową, o której opowiada Britney Spears (Małgorzata Saniak), a sedesem w polskiej łazience dobitnie uświadamia nam, że mimo, iż król także chadzał tam piechotą, to wcale nie był przez to mniej królewski.

Najpierw jednak film. A właściwie kolaż, w którym wideo Marka Kozakiewicza miesza się z fragmentami mniej lub bardziej znanych produkcji. Z emblematycznym *Twin Peaks* na czele, będącym okazją dla Janiczak do wcielenia się w Laurę Palmer. Zabawa musiała być przednia, podobnie jak przy kręceniu sceny ze stolarni, w której widzimy artystkę z rzeźniczo zmodyfikowaną kompozycją kończyn. Twórcy nie skąpią nam tego, co obrzydliwe i straszne. Przypomina to wizualny remiks stworzony przez fana thrillerów i horrorów – ze wskazaniem na estetykę *gore*. Utrzymane w tym duchu projekcje powrócą jako ilustracje niektórych monologów. Co wrażliwi widzowie opuszczają salę, ale może nie przez awersję do transmisji z kolonoskopii, lecz z niechęci do przewidywalnej i męczącej konstrukcji sześciu następujących po sobie monologów, w których przyglądamy się każdej bohaterce z osobna. Być może ta schematyczność to kolejne nawiązanie do kina gatunkowego. Z tą różnicą, że twórcy filmowi nie rezygnują z zaskoczeń, zwrotów akcji i kulminacji napięcia, które to zabiegi w *Dead Girls Wanted* niemal nie występują.

Teatr żywego planu zaczynamy od literatury i to tej (a jakże) pięknej. Tym samym twórcy wyraźnie zaznaczają, że mamy do czynienia ze zjawiskiem wpisanym w naszą kulturę, utrwalonym w pomnikowych jej dziełach. Nastazia Filipowna grana przez Beatę Deutschman daje pretekst do postawienia zarzutów Fiodorowi Dostojewskiemu. Bohaterka *Idioty* emancypuje się wobec swojego autora i zarzuca mu przedmiotowe traktowanie. Czuje się jedynie narzędziem wpływania na męskich bohaterów powieści. Dostojewskiemu bez wątpienia poszło w pięty, zwłaszcza, że za Filipowną na ten anty-wybieg wychodzą: Whitney Houston (Łukasz Stawarczyk), Amy Winehouse (Magdalena Celmer), Anna Nicole Smith (Karolina Staniec), wspomniana Britney Spears i Lindsay Lohan (Agnieszka Kwiśniewska). Każda z nich ma przywiązany do kostiumu czarny balonik. Wszystkie opowiedzą o serii upokorzeń i porażek, które składają się na bez wątpienia fascynujące biografie. Zobaczymy w nich jak w soczewce to, o czym staramy się na co dzień nie myśleć, choćby fakt, że jesteśmy jak czerwie pasące się na trupach. Żywi nas to, co martwe, ale naznaczone resztką witalnego. Mogą to być procesy gnilne lub kolejny odwyk – przystanek na drodze do rychłego zgonu. Żadne brzęczące łańcuchami kościotrupy, żadne duchy. I choć w spektaklu pojawia się wątek religii w gorzkim monologu Whitney Houston, to nie ma żadnych podstaw, aby uznać, że w świecie, o którym opowiadają artyści, istnieje jakkolwiek zainteresowany ludźmi Bóg. Niebo może i jest puste, ale tron Pana – nie. Mężczyzna decyduje o być albo nie być Lindsay Lohan, która, wspinając się na drabinę nie-Jakubową (nie ma aniołów, które mogłyby zanieść jej prośby), peroruje do przyćmionej u jej szczytu kamery (obraz widzimy na ekranie). Jej opowieść dotyczy desperackiej próby powrotu na plan filmowy. Pomóc w tym miał Harvey Weinstein, obdarzony boską plenipotencją wskrzeszania umarłych gwiazd. Oczywiście należy złożyć odpowiednią ofiarę – w tym wypadku z seksu analnego. Mężczyzna jest też ponad wszystkimi opowieściami – pojawia się jako głos z offu, który zaprasza widzów do obserwacji kolejnych zachowań postaci na scenie. Traktuje je przedmiotowo, pokazuje jak kolekcje figurek. Czy to diagnoza rzeczywistości, czy dowód, że i w tym spektaklu nie udało się niczego zmienić?

Katalog obrzydliwości, w który zamienia się poczet gwiazd przeklętych, ma wyjątkowy punkt. Historię Amy Winehouse, świetnie zagrąną przez Magdalenę Celmer. Artystka co prawda nieznosnie i nieudolnie naśladuje manierę wokalistki, cytując jej utwory, ale w tym nieśpiewaniu (wspólnym także dla Houston i Spears) jest sens – odarcie z estetyki wymusza koncentrację na tekstach. Być może rola Celmer jest tak mocna, ponieważ artystka ma sparringspartnera. Przechadzając się po widowni, wybiera męczyznę, który ma zagrać jej męża Blake'a. Szybko i radykalnie wytrąca go ze strefy komfortu, wyzywając pozbawiając koszuli i spodni, które najpierw ubiera sama, a potem poniewiera na scenie. Obnażony i upokorzony mężczyzna wybiega z sali. Sosnowiecka publiczność scenę traktuje z entuzjastycznym śmiechem. Dałem się nabrać, wierzyłem, że to faktycznie bogu ducha winny widz, a nie aktor. Dzięki temu napięcie wzrosło do pułapu thrillera – zwłaszcza że Celmer grała bravurowo, bez pudła wykorzystując budzący niepokój erotyzm. Inaczej niż w przypadku biegającej toples Karoliny Staniec, której Anna Nicole Smith najpierw była groteskowo uwodzicielska, po to by później ów – pisząc niemiłodnie – seksapil rozbroić, sugerując, że groźniejszą „bronią kobiecą” jest ciało uwolnione od seksualnych konotacji. Każda z etiud kończyła się żądaniem: „aplauz!”. Wyjątkowa pod tym względem była wspomniana scena Celmer, opatrzona wyznaniem własnych studenckich przygód z intensywną miłością i narkotykami, spointowanych dwuznacznym stwierdzeniem, iż był to najszcześliwszy czas w życiu artystki.

Dead Girls nie poddają się tak łatwo i mimo wszystkich obciążających okoliczności nie odmawiają nam nadziei. Lohan w finale zabiera towarzyszkę w podróż, którą widzimy na ekranie jako przejażdżkę przez Monument Valley. Znamy ten krajobraz doskonale – to arcydzieło dziki zachód. Bohaterki rzucają wyzwanie Ameryce, której promieniowanie sięga na wszystkie pozostałe kontynenty. Wymowne, że robią to poprzez podróż samochodem. Nie chcą więc Ameryki niszczyć, lecz ją przejąć, zmodyfikować. Grają zgodnie z obowiązującymi regułami. Rozumiejąc – za Jeanem Baudrillardem – że kluczem do Ameryki jest właśnie (ta) droga. Interakcja bohaterek tylko potęguje rozczarowanie ich wcześniejszym brakiem współpracy. Dotychczas były niby ustawione na scenie drewniane pieńki, jak zawieszono u sufitu wypełnione ziemią kokony ze srebrnej folii. Zamknięte, osobne, pokaleczone. Lecz i w solidarności pobrzmiewa porażka. Baloniki, które artystki na koniec wspólnie przypinają do wypchanego ptaka, nie są go w stanie unieść. Być może to uczciwe i gorzkie podsumowanie całego przedsięwzięcia. Podróż droga, którą biegł Forrest Gump, z domyślnym *girl power* na sztaandarze to ostatecznie jedynie efekt rodem z Hollywood, które nawet jeśli dostarcza wzorców emancypacyjnych, to nie traktuje ich poważnie – w środku pozostając wiernie dawnym hierarchiom. W tym świecie wartość jednostki mierzy się tym, za ile możemy sprzedać jej intymne przedmioty (Spears) lub ją samą w formie hologramu (Winehouse). Warto jednak pamiętać, że takie traktowanie nie dotyczy tylko kobiet. Stępiak we wspomnianym artykule pyta: „dlaczego wciąż, w 2019 roku, «dobra dziewczyna to martwa dziewczyna»?”. Zapytałbym inaczej: dlaczego dobra gwiazda, to martwa gwiazda? Śmierć jest nośna, a jej marketingowy wymiar nie dotyczy tylko jednej płci. Pomijanie staczających się na oczach świata mężczyzn choć jasne i słuszne (kobiety ocenia się wszak okrutniej) wydaje się jednak ograniczające.

29-03-2019

Teatr Zagłębia w Sosnowcu

Jolanta Janiczak, Grzegorz Stępiak

Dead Girls Wanted

reżyseria, scenografia: Wiktor Rubin

tekst, dramaturgia, scenografia: Jolanta Janiczak

tekst, dramaturgia: Grzegorz Stępiak

kostiumy: Hanna Maciąg

wideo, światło: Marek Kozakiewicz

muzyka: Krzysztof Kaliski

obsada: Magdalena Celmer (gościnnie), Beata Deutschman, Agnieszka Kwiśniewska (gościnnie), Małgorzata Saniak, Karolina Staniec (gościnnie), Łukasz Stawarczyk

premiera: 22.02.2019

JOLANTA JANICZAK

WIKTOR RUBIN

GRZEGORZ STĘPIAK

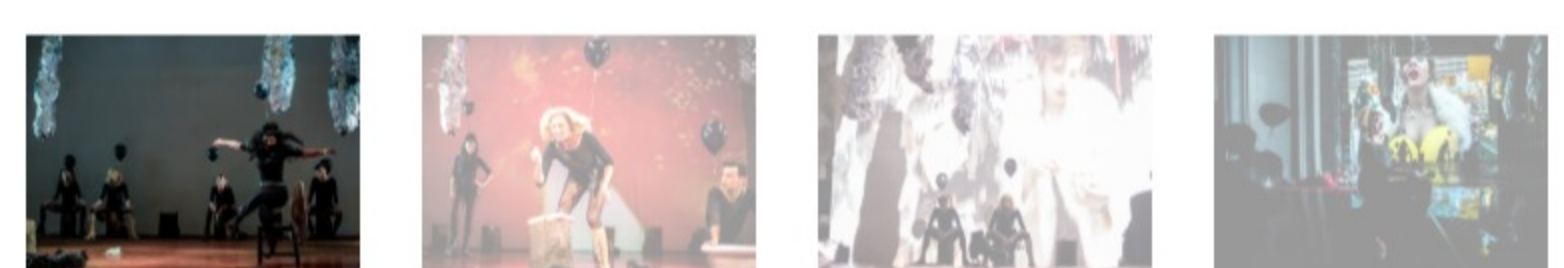
SOSNOWIEC

TEATR ZAGŁĘBIA

Dead Girls Wanted, reż. Wiktor Rubin, Teatr Zagłębia w Sosnowcu



Fot: Monika Stolarska



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA

[Prywatność](#) - [Waarunki](#)

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Teatr Zagłębia

PRZECZYTAJTEZ

Michał Lachman

Między wielokulturowością a muzycznością

Miroslaw Kocur

Atrofia Mocka

Olga Katafiasz

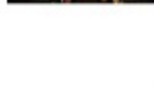
Dwa teatry

Tadeusz Kornaś

Kobiety z Wilka

Lukasz Drewniak

K/101: Dziady. Rękodzieło. Część I

Juliusz Tyszka

Dużo tekstu, trochę rytmu, mało sensu

